

Marian Grabowski

Postać Józefa męża Maryi w świetle interpretacji antropologicznej

Wprowadzenie

Interpretacja antropologiczna skupia uwagę na ludzkim wymiarze biblijnej narracji. Odczytanie teologiczne świętego tekstu nie jest w niej bynajmniej kontestowane, krytykowane, odrzucane, ale zostaje wzięte w nawias w sensie fenomenologicznego epoché. Tu uwagę koncentruje żywioł człowieczego świata, w którym ludzie Bogu wierzą, odnoszą się do Niego na sobie właściwe sposoby, bo to po prostu należy do zachowań gatunku *homo sapiens*.

Punktem startu jest w tej metodzie tekst biblijny, który czyta się z ciągłym odniesieniem do własnej znajomości ludzkiego świata, do zdobytej i posiadanej wiedzy antropologicznej, ale nie tej wyszukanej, wysoce uteoretyzowanej, lecz maksymalnie elementarnej. Jest tak rudymenarna, że pozostaje nieczuła na upływ czasu, niewrażliwa na zmiany kulturowe. Wyraża najprostsze reguły, które fundują człowieczeństwo, w rodzaju: każdy człowiek ma ojca.

Interpretowanym w taki sposób tekstem będzie Mateuszowa Ewangelia dzieciństwa Jezusa, czyli pierwsze dwa rozdziały jego ewangelii czytane w kluczu postaci. Jak rysuje się postać Józefa, która wylania się z opisanych sytuacji, którym musi poddać, w których ma swoją rolę do odegrania? Rolę, w której jest nie tylko nie do zastąpienia, ale która go ustanawia. Podczas realizacji zadania kształtuje się jego duchowa sylwetka. Nie sylwetka psychologiczna, nawet nie profil moralny, ale to, co jeszcze bardziej fundamentalne – osobowy rdzeń człowieka, jego duch.

Metoda antropologicznego odczytania ewangelicznego tekstu nie jest interpretacją psychologizującą. Jest natomiast refleksją racjonalizującą. Tekstowi stawia się pytania i szuka odpowiedzi w kręgu dostępnej nam wiedzy o człowieku. Zorganizowana refleksja filozoficzna, jej konceptualizacje, wypracowany przez nią system pojęć potrafią się w ramach tej metody przydać. Ani bowiem biblijni pisarze, ani sama potoczna wiedza o człowieku, którą metoda fenomenologiczna waloryzuje, nie dysponują wystarczająco precyzyjnymi terminami, by opisać i oddać pewne wymiary człowieczeństwa, jego nierzadko kluczowe aspekty, chociaż potrafią mieć tu dobre wyczucie, bezbłędne intuicje, trafne symbolizacje. W takich razach przychodzi z pomocą filozoficzna inwencja semantyczna, która te intuicje, symbolizacje nazwie. Dostarczy adekwatnych terminów.

W prowadzonej interpretacji takim pojęciem jest dziedzictwo aksjologiczne. Po ojcu dziedziczymy majątek, geny, zachowania, profil psychologiczny. O tym wie każdy. Dziedziczymy także ojcowskie odniesienie do świata wartości. Ojciec wprowadza w świat tego, co ma za doniosłe, ważne, cenne. Mamy udział w jego świecie, w świecie tego, co szanuje i czi, co go zachwyca, co kocha, czemu służy, ale też w tym, czego nienawidzi, czym pogardza, co lekceważy. Ten spadek może być marny lub wspaniały, ale zawsze jest i w życiu ludzkim odgrywa niebagatelną rolę.

Gdy nauczymy się patrzeć na człowieka nie tylko przez pryzmat naturalizmu, ale przez pryzmat wrażliwości na wartości i to nie tylko tych najniższych zmysłowych, utylitarnych, ale wyższych, które są jakościami ponadpsychologicznymi, obiektywnymi, to w antropologii filozoficznej rozpościera się całkiem nowy obszar problematyki, do której należy także wielki temat dziedzictwa aksjologicznego. Bez tej kategorii nie sposób adekwatnie dokonać antropologicznej interpretacji dwóch pierwszych rozdziałów Mateusza.

Drugim niezbędnym pojęciem jest pojęcie profilu, sylwetki aksjologicznej człowieka – jego i tylko jemu właściwego sposobu funkcjonowania w świecie wartości, które poza nim zasadniczo nie występują. Maksymalnie indywidualny. Ludzie mogą być tu sobie podobni, powinowaci duchem, ale nigdy nie tożsami. Czujność w świecie zobowiązań moralnych to dobry przykład. Typowa dla wcale licznej grupy ludzi, ale jakże bogata w swych różnicowaniach. Mając powyższe na uwadze patrzmy na Józefa.

Rodowód

Czytamy *Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama* (Mt 1,1). A potem uzasadnienie *Abraham zrodził Izaaka, Izaak zaś zrodził Jakuba, Jakub zaś Judę ... i tak aż do ... Jakub zaś zrodził Józefa męża Maryi, z której zrodzony został Jezus zwany Pomazańcem.*

Ciąg przodków, z których się bierzemy, daje się oglądać z wielu perspektyw. Mamy taką, dzięki której człowiek rozpoznaje swoją tożsamość – zaczyna rozumieć, skąd się wziął. Istnieje też perspektywa sławnego przodka, która zobowiązuje: prawnuk Sienkiewicza. Potomkowie zaprzańca, łobuza, krzywdziciela będą ukrywać swoje pochodzenie, bo nie dość, że nie ma się czym chwalić, to jeszcze zaszkodzić może. Perspektywa trzecia: jak dziedzictwo określa spadkobiercę? Dziedzictwo właśnie aksjologiczne. Co i jak przeżywa w nim z ducha przodków? Pradziad krzepił pokolenia Polaków swą nadzieją na odzyskanie samodzielnego bytu narodowego przez Polskę, prawnuk zaś wygląda na takiego, kto żyje cichą beznadzieją lub cynizmem, który z rozpaczony się bierze w kraju pozornie tylko suwerennym. Obaj wrażliwi na tę samą wartość będą się w swej wolności zupełnie inaczej do niej odnosić. Z aksjologicznym dziedzictwem jest tak samo jak z tym materialnym: można go trwonić, troskać się o nie, przymnażać. Jest ono wystawione na działanie ludzkiej wolności.

Jezus potomek króla i potomek ojca wiary. Dziedzic Abrahamowej ufności Bogu i królewskość Dawida. Nad tym dziedzictwem trzeba medytować, ale mając jeszcze jedno na względzie. Czyje ono jest: Jezusa czy Józefa? Z przywołanego tekstu widać, że jest to rodowód Józefa, męża Maryi, który nie jest ojcem biologicznym Jezusa! Jest on Jego ojczymem, a Jezus zadziwiającym pasierbem. Jaki ma więc sens pierwsze zdanie z Ewangelii Mateusza?

Pytanie to stawia przed antropologiczną refleksją aż dwa zadania. Pierwsze polega na rozjaśnieniu idei aksjologicznego dziedzictwa, drugie zaś na rozpoznaniu charakteru jego transferu. Jeśli nie rozpozna się tego ostatniego, wówczas zupełnie nie wiadomo, dlaczego dziedzictwo duchowe Józefa staje się dziedzictwem Jezusa. Sens pierwszego zdania u Mateusza i cały passus o rodowodzie byłby dla interpretacji antropologicznej znaczeniowo pusty¹. Tak, jak się okaże, szczęśliwie nie jest.

¹ Antropologiczna interpretacja nie zadowala się rozstrzygnięciami egzegezy uwzględniającej *Sitz im Leben*. Egzegetów satysfakcjonuje fakt, że w ramach kultury tamtego czasu możliwa jest adopcja w sensie obowiązującego prawa i obyczaju. Józef jest ojcem wobec prawa – komentarz w Biblii Jerozolimskiej – przyjmuje prawne ojcostwo wobec Jezusa.

Ustanowienia obyczajowe i prawne są tylko wtedy zasadne, gdy stają za nimi wzorce antropologiczne. Gdyby nie istniały te ostatnie, to adopcja prawna nie miałaby dla siebie pokrycia w prawie naturalnym tak, jak nie ma w nim uzasadnienia dla małżeństw homoseksualnych.

O odsłonięciu takich faktów – wzorców egzystencjalnych – idzie w prezentowanej interpretacji: sierota, pasierb, panna z dzieckiem... Mamy grunt, na którym jest sens stawiać pytanie o pełnię macierzyństwa w przypadku panny z dzieckiem, dziecięctwa w przypadku sieroctwa, synostwa w przypadku posiadania ojczyzna.

Królewskość jest brzmiącą dzisiaj anachronicznie nazwą sumarycznej cnoty, której uosobieniem w Biblii jest król Dawid. Doskonały władca. Co jest pierwszą i najważniejszą składową jego charakteru aksjologicznego? Nie jest to męstwo, chociaż niezbędne, nie jest nią przywódczy talent, który posiada, bo jest znakomitym wodzem, nie jest żywe serce, które ma, a bez którego władcy tak łatwo stają się bezduszni, nieludcy. Najważniejsze dla króla jest poczucie bojaźni Bożej. Ostra świadomość obecności suwerennego Boga w całej ludzkiej rzeczywistości, we wszystkim, co nas spotyka i co sami tworzymy. Król, który rozpoznaje Króla, Jego rządy i prawa w świecie także swoich prerogatyw władzy. Pierwszy i najważniejszy element, który ustala właściwą hierarchię, polaryzuje zasadniczo sposób bycia i rządzenia².

Bojaźń Dawida jest szczególnie dobrze widoczna w jego odniesieniu do królewskiego namaszczenia i urzędu. Nigdy i nigdzie nie podnosi ręki na króla, bo ten jest Bożym pomazańcem. Nawet wtedy, gdy Saul w swym szale usiłuje go zabić. Nie dość tego. Bez litości ukazuje śmiercią wszystkich, którzy się ważą zabić, nawet z litości dobić kogoś z królewskiego rodu.

Priorytet, którym tu jest odniesienie do Boga, będzie określał potomków Dawida i jego samego. Każdy z nich inaczej, ale każdy będzie to rozgrywał. Sylwetki aksjologiczne królów – ludzi obdarzonych różnymi pozytywnymi przymiotami, których zasadniczy kontur wyznacza odniesienie do Boga. Rodowód królów judzkich w świecie innych rodowodów. Rody rzemieślników, lekarzy, kupców, bankierów, uczonych, rodzina Bachów – mało o tym wiemy. Nasza zdolność wglądu jest tu mizerna, określone uzdolnienia aksjologiczne dziedziczone z ojca na syna nikną w pomroce dziejów naszych rodzin. Niektóre królewskie rody miały kronikarzy i w kręgu ich zapisków rośnie szansa na rozpoznanie dziedziczonej wartości. W stosunku do niej wolność każdego z członków rodu rozegra się inaczej. Sumarycznie ukształtuje to charakterystyczną cnotę i grzech rodu – pewną typowość dobra i zła moralnego wyznaczaną przez nieuchronność odniesienia się do wartości, na którą jest się w pokoleniowym ciągu wrażliwym. Aksjologiczne dzieje rodziny w losach jej członków stają się nieprzewidywalną oscylacją pomiędzy cnotą i grzechem rodu. Tak właśnie ustala się historia królów Judy wokół centralnej dla tego rodu wrażliwości, wrażliwości na Boga. Losy i decyzje każdego z nich zależą od ich odniesienia do Boga i to zarówno zatwardziały bałwochwalców, jak i świętych królów oddających się z ufnością Bogu.

Mając to na uwadze, można myśleć nad królewskością Józefa. Jaka jest? Podobnie nad jego ufnością Bogu. Jednak poczynione spostrzeżenia o dziedziczeniu talentu, o całym złożonym dziedzictwie „krwi”, charakteru psychicznego ciągle nie tłumaczą zasadności identyfikowania rodowodu Józefa z rodowodem Jezusa, chyba że oprócz dziedzictwa biologicznego, istnieje dziedzictwo ducha, oprócz ojcostwa biologicznego, ojcostwo duchowe, a transfer dziedzictwa aksjologicznego dokonuje się poza samą biologią dziedziczenia. Nie ma znaczenia czy to biologiczny ojciec, czy ojczym wprowadzi dziecko w świat swoich miłości i nienawiści, tego, co czci i czym gardzi, w świat swoich wyróżników aksjologicznych. Ten, komu to się uda, staje się rzeczywistym ojcem duchowym dziecka. Ono po nim dziedziczy jego świat wartości. Najczęściej nieświadomie, chociaż w swej dojrzałej postaci przez rozumny wybór

² Bojaźń Boża w najlepszy z możliwych sposobów chroni też władcę przed tym, by nie oszalał na punkcie własnego znaczenia. Bez świadomości istnienia Pana panów i swoich tu zobowiązań władca się degeneruje.

woli: afirmację lub odrzucenie. Działa wolność, której jednak uprzednio wyznaczono przedmiot: dziedzictwo aksjologiczne, które można odrzucać lub przyjmować.

W przypadku Jezusa, ale także w przypadku wszystkich dzieci adoptowanych wniesiony zostaje cały potencjał genetyczny własnego charakteru psychicznego, uzdolnień, który nie jest pochodny w stosunku do sylwetki psychologicznej ojca, do jego biologicznego dziedzictwa, a który złoży się z dziedzictwem aksjologicznym duchowego ojca dając niezwykle bogactwo charakteru, w którym spotykają się elementy, które normalnie nigdy by się nie spotkały i nie współtworzyły jednego ludzkiego indywiduum. Adopcja nie jest, jak pisze Marcel, „bladą i bezkrwistą kopią prawdziwego ojcostwa”, ale jest szansą na pojawienie się zgoła niezwykłych typów ludzkich, które bez niej nigdy by w ludzkim świecie nie powstały. Refleksja nad aksjologicznym dziedzictwem wskazuje na metafizyczne, na antropologiczne podstawy adopcji. W tak zogniskowanej perspektywie widać jak w ludzkim świecie funduje się pełnoprawność i niezwykłość Jezusowego człowieczeństwa.

Przyjęcie dziedzictwa wiary

Jak się dokonuje? Jest czym innym niż przejęcie tradycji religijnej. Ilu żydów przejmuje religijne gesty: obrzezanie, składanie ofiar, daje wiarę w to, co stoi w Piśmie, powierza swój los i siebie jednemu i wszechmocnemu Bogu, ale czy to sprawia, że ich wiara jest taka sama jak wiara Abrahama? Podobni w swym oddaniu, zaangażowaniu, żarliwości, może nawet w skali zawierzenia, ale przecież nie przeszli przez próbę wiary. Syn Abrahama, prawy dziedzic jego wiary, to ten, kto nie tylko uwierzy Bogu, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych, ale na tej wierze zbuduje swe zaufanie i nie straci go, gdy sam Bóg je zakwestionuje. Podobny Abrahamowi będzie cierpiał całą napaść złych myśli, wątpliń, bólu nad niechybną możliwością, która kwestionuje to, co pokochał najmocniej, i wiary nie utraci.

Każde żydowskie i chrześcijańskie dziecko wie, jak wyglądała próba ojca wiary wyznaczana przez to *weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze – trzydniową wędrówkę – Zostańcie tu z osłem, ja zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy* (podkr. moje – M.G.) – aż po – *Abraham sięgnął po nóż, aby zabić swego syna – i krzyk Anioła – Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyń mu nic złego!*

Jak wygląda próba Józefa? Jej początek opisuje zdanie *Po zaślubinach Matki Jego Maryi, z Józefem, wpierv nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego.* (Mt 1,18b) Inny jest tylko scenariusz, ale nie istota próby, na którą Józef zostanie wystawiony przez Boga. I tu chodzi o oparcie się niewierze, która ma w tym przypadku kształt podejrzliwości.

Po trzech miesiącach Maryja wraca od Elżbiety. Jej ciąża się rozwija. Przyjdzie taki dzień, że nawet dla męskiego oka stanie się widoczna. Po prostu sylwetka kobiety inaczej się rysuje. To „po prostu” musi być szokiem dla Józefa. On nie wie, że stało się to za sprawą Ducha Świętego! Z ewangelicznych opisów wcale nie wynika, by Maryja powiedziała cokolwiek Józefowi o anielskim zwiastowaniu.

Swoim milczeniem czyni sytuację Józefa dramatyczną. Młody zakochany mężczyzna dostrzega ciężę swojej narzeczonej i równocześnie natyka się na jej zdecydowane milczenie. Szła samotna przez góry – może ją zgwałcono, ale czemu się nie skarży? Ponad trzy miesiące nieobecności to dużo. Może spotkała kogoś, kogo pokochała, kto okazał się dla niej więcej wart niż Józef. Każdy szlachetny mężczyzna to zrozumie i z bólem serca zaakceptuje. Jeśli tak jednak miałyby być, to dlaczego Maryja nie mówi o tym wprost, a zachowuje się, jak gdyby nic się między Józefem a nią nie zmieniło? Jest jeszcze trzecia i ostatnia w ludzkim świecie możliwość. Myślę,

że ta najmniej mieści się Józefowi w głowie, ale jest: komuś uległa, teraz się tego infantylnie wstydzi, tając to, czego zataić się nie da.

Każdy mężczyzna, który wczuje się w sytuację Józefa, nabiera wyobrażenia o jej okropieństwie. Co bowiem ona odkrywa? Nieczyste kłębowisko emocji. Jak odbierałby milczenie swojej żony? Czekalby, aż sama zacznie mówić, czy usiłował przemocą wymusić prawdę o poczęciu? Gdyby chciał respektować jej prawo do milczenia, wtedy niechybnie złe myśli zaczną go dręczyć. Któż się im oprze? Każdy wie, jaki jest porządek poczęcia – mężczyzna jest nieodzowny. Czyli albo gwałt, albo zdrada. Jeśli zdrada, wtedy on jest głównym poszkodowanym i nad sobą boleje, jeśli gwałt, to wtedy pytanie: dlaczego ona się nie skarży i biorące się stąd szaleństwo złych podejrzeń, które dopuszczone zniszczą samego Józefa – w jego zdolności do ufności. Józef toczy walkę duchową o swoją ufność do narzeczonej, o swoją wiarę w jej czystość.

Z tej próby istnieje albo wyjście radykalne, albo przegrana. Jest tylko jeden sposób – nie podejrzewać, chociaż wszystko do tego zachęca. Nie podejrzewać, chociaż to kłóci się ze zdrowym rozsądkiem, z całą wiedzą o świecie ludzkiej seksualności. Żadnych rozważań, że jeśli tak, to tak. Absolutna prostota. Potęga napaści złych myśli i siła oporu przed nimi. Kto z męskiego rodu wystawi sobie potrzebną siłę skupienia, by się oprzeć tej pokusie podejrzliwości? Ta nacierać będzie zewsząd, pojawiać się z nagłą w myślach, kaleczyć serce, budzić po nocach.

Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie. Gdzie najpierw Maryja jest wystawiona na zniesławienie? W sercu i umyśle swego męża – Józefa. Józef musi stoczyć walkę na śmierć i życie z pokusą podejrzliwości. Podejrzliwości, bo czyż kobiety poczynają bez udziału mężczyzny! A tymczasem Józefa udziału w tym poczęciu nie było. Co może myśleć, gdy dostrzega ciążę swojej żony, z którą nie współżył? Gdy pozwoli, by pokusa podejrzliwości rozgrywała się w nim zgodnie ze swoją logiką, to sam zniesławi Maryję. Uzna, że go zdradziła. Za żadne skarby świata nie wolno mu uwierzyć w to, co w nieuchronny sposób wynika z tego, co widać. Musi oprzeć się podejrzeniom. Ich siła jest miażdżąca. W zestawieniu z pokusą napastującą Józefa pokusa Otella jest słodkim sennym marzeniem. Otello roi, a Józef ma niezbity „dowód”. Co Józef może zrobić, by w tej duchowej walce mieć chociaż minimalną szansę na zwycięstwo i nie pokalać w sobie czystości Maryi? Może ją oddalić, bo widok jej sylwetki i jej bezdenne milczenie zbyt intensyfikują pokusę. Jak wielkiej prawości potrzeba, by samemu stworzyć dystans? Obronić niewinność Maryi w sobie. Bojaźń Józefa, o której mówi anioł Pana. Jaka jest? Józef boi się siebie, własnej grzeszności.

Sprawiedliwość, to rodzaj prawości. Prawość Józefa nie bardzo mieści się w głowie. Byłby kimś szlachetnie kochającym, gdyby wziął Maryję – kobietę z nieślubnym dzieckiem za żonę i je usynowił. Tak jednak postąpić nie może! Na przeszkodzie temu staje milczenie Maryi. Gdyby powiedziała prawdę, gdyby potwierdziła swą wolę przebywania z Józefem wbrew temu, co się stało, wtedy mógłby okazać jej swą wielkoduszną miłość. Ponieważ jednak Maryja milczy, więc Józef nie wie, czego ona rzeczywiście pragnie. Sądzę, że nie chce postąpić wbrew jej woli. Decyzja o oddaleniu jest w tym sensie sprawiedliwa, bo jest wyrazem uszanowania tajemnicy Maryi, jej wolności. Jest zaakceptowaniem jej prawa do milczenia. Jeszcze inaczej decyzja Józefa jest sprawiedliwa. Przepisy, które rządzą w Izraelu, dają mężczyźnie prawo publicznego dochodzenia prawdy o braku dziewiczości poślubionej żony (Pwt 22,13 – 29). Takie prawo jak każde otwiera furtkę do nadużyć. Za jego pomocą można odegrać się na młodej żonie, gdy dokuczy, gdy mężczyzna się do niej zniechęci. Mąż publicznie zniesławiał wtedy swoją żonę.

Nie darmo rodzice przechowują prześcieradło z nocy poślubnej. Nie jest to tylko pamiątka, ale narzędzie obrony przed krzywdą czynioną za pomocą obowiązującego prawa.

Uparte milczenie łatwo zniechęca tego, kto ma swoje dobre prawo, by wiedzieć, co ono ukrywa. Józef takie prawo posiada. Maryja zaś uparcie milczy. Ilu skorzystałoby z funkcjonujących przepisów, by prawdę o tej ciąży z kobiety wymusić! Przecież przestrzeganie prawa jest obowiązkiem, a ono pomaga wyegzekwować wiedzę o poczęciu. Sprawiedliwość Józefa polega na obejściu prawa, na rezygnacji z przysługującej mu wiedzy z mocy prawa – *nie chciał narazić jej na zniesławienie, zamierzał oddalić ją potajemnie*. Jego sprawiedliwość jest wyrazem miłości. Tylko miłość umie rezygnować z tego, co przysługuje³.

Rezygnacja Abrahama z ukochanego syna, rezygnacja Józefa z ukochanej kobiety. Rysuje się podobieństwo sytuacji i anielskiej ingerencji na górze Moria i we śnie Józefa. Wszystko jest nowe, a zarazem wszystko jest na swoim miejscu. Abraham i Józef zwycięsko przechodzą przez próbę. Józef syn Abrahama. Nie tylko potomek – syn w porządku ciała, ale syn z ducha. Prawy dziedzic jego wiary. Tak wchodzi się w pełne jej posiadanie, tak nabiera się uprawnień do duchowego dziedzictwa.

A jak staje się „synem Dawida”, jak dziedziczy jego bojaźń Bożą? Jak i gdzie dochodzi ona w nim do głosu? Sądzę, że odpowiedź jest w tym *wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej*. Doświadczenie świętości brzemiennej żony – nietykalna *albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło*. Z Boga. Jak namaszczenie na króla Saula od samego Boga pochodzi i czyni osoby z jego domu nietykalnymi, tak jest i tu. Inne „przedmioty” nietykalności, ale jej powód ten sam – bliskość Boga, który święty. Bojaźń Boża – reakcja grzesznego człowieka na bliskość Boga ta sama u Dawida i u Józefa. Duchowy ojciec i jego spadkobierca.

Sny Józefa

Mateusz opowiada o czterech. Bez nich nie ma Józefa. Analizując je można dowiedzieć się czegoś o jego duchowej sylwetce. Sen ma w Biblii znaczenie dosłowne i symboliczne. Na pierwszym buduje się drugie. Sen jako „sen” – symbol wewnętrznego stanu człowieka. Chodzi o taką konfigurację ludzkiego wnętrza, w której jak we śnie tracimy świadomość siebie, swych spraw, losu. Podczas usypiania zamazują się kontury tego, co realne, pojawia się seria odrealnionych obrazów – marzenie senne. „Sen” jako symbol tego wszystkiego gdzie zapominamy o sprawach

³ Przedstawiana interpretacja przyjmuje *milczenie Maryi*. Ma swoje racje. Z relacji Mateusza dowiadujemy się nie wprost, ale wystarczająco wyraźnie, że Maryja nic nie powiedziała Józefowi o swojej ciąży, o cudownym poczęciu Jezusa. Dlaczego milczy o tym, co i tak nie może pozostać ukryte? Dlaczego milczy o tym, co musi i powinno być wypowiedziane? Przecież kocha Józefa, czuje i wie, że ta nieznośna sytuacja sprawia mu cierpienie. Na pewno tego dla niego nie chce. Czyż żona Manoacha nie idzie do swego męża i nie opowiada mu, nie obwieścił jej anioł? Dlaczego Maryja nie weźmie przykładu z matki Samsona? Józef jest nie mniej pobożny niż Maryja, kocha swoją żonę – uwierzy. Dlaczego Maryja milczy jak zaklęta?

Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w ewangelicznym tekście wprost, ale jest w nim jedno miejsce, które ją sugeruje. *A oto również krewna twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, którą miano za nieplodną* – komunikuje anioł. Anioł nie poleca, by Maryja poszła do Elżbiety, a tylko obwieszcza zdarzenie. Pomimo braku polecenia Maryja idzie. Dlaczego? Taka jest jej natura, takie jej imię – Służka Pańska. Dobra służka ma absolutny słuch na polecenia swego pana. Chwyta je w lot, domyśla się ich tam, gdzie samych poleceń nie słycać, a życzenie jest. I co najważniejsze: nie ma własnych pomysłów. Nie uszczęśliwia nimi swego pana. Jest służącą. Milczy, bo nie kazano mówić.

dla swego losu kluczowych, gdzie nie baczymy na nie, gdy jakaś siła przesłania nam to, co dla nas ważne. Temu, kto „śni”, przestaje zależeć na podstawowym kierunku, w którym w życiu podąża. Zniechęcenie, bezwład woli, czasem emocje sprawiają, że traci się rozeznanie w tym, co najważniejsze. Taki „sen” nie jest wbrew temu, co się sądzi, wyciszeniem, w którym można „usłyszeć anioła”, rozeznąć to, co dla człowieka kluczowe. Jest dokładnie odwrotnie. Ekstremalne zagrożenie dla projektu życia, dla powołania.

W takich „snach” naprawdę trudno „usłyszeć anioła”, to znaczy rozpoznać myśl, myśl błogosławioną, która nie pasuje do wszystkiego, w czym się tkwi, myśl dla całości tego, co się przeżywa, co się zdarza, nieprawdopodobną, nie do uzgodnienia, a przecież dla życiowego zadania, dla powołania najwłaściwszą. Jest taką, chociaż wcale się taką nie wydaje być.

Józef pojawia się jako ten, kto ją słyszy. Słyszy wieść zdumiewającą, która, gdy zaufa, rozwiąże wszystko. Człowiek o absolutnym słuchu na anielski głos. Iu z nas jest w takich razach tak ogłuszonych tym, w czym tkwią, tak obezwładnionych swoim „snem”: emocjami, duchowym paraliżem, lękiem, zwątpieniem, że niczego nie usłyszą. „Śnią” tylko swoje sny, które wydają się takie realistyczne, a przecież są rojeniem. Według takiego interpretacyjnego klucza patrzmy na sny Józefa.

1. (Mt 1,20 – 21) Józef decyduje, że oddali Maryję. W efekcie rozbiciu ulega jego projekt życiowy. Przecież mieli być mężem i żoną. Ile dobrych myśli, planów, gestów miłości, promyków nadziei na wspólną przyszłość, na którą się zdecydowali! A teraz całkowita negacja. Wszystko rozbite. Pokusa zubożenia, zgody na życiową ruinę tam, gdzie takiej zgody nigdy nie wolno dać, ból, który ludzie znieczulają cynizmem, niewiarą w dobroć Boga. W tym klimacie uwierzył nieprawdopodobnej myśli – uwierzył anielskiej wieści. *Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański.*
2. Józef słyszy anioła we śnie w Betlejem po wizycie trzech magów. Tu „sen” ma inny charakter. Oszołomienie nowością, zdarzeniami dla tych prostych ludzi ekstremalnie niezwykłymi. Ich dziecku oddają hołd osoby jak sam król. W takim momencie nie wymyśli się, że życie dziecka jest zagrożone przez króla właśnie. A tu nie dość, że taka myśl się zjawia, to prowadzi dalej: natychmiast uchodzić przed niebezpieczeństwem. Komu z nas bez anielskiej pomocy przysłaby do głowy myśl, by po takiej wizycie uchodzić przed królem? Raczej każdy potraktowałby to jako głupi sen, w którym wszystko jest na opak, a tymczasem Józef daje zaufanie nieprawdopodobnej treści. Błyskawiczna ucieczka nocą – w której się nic nie rozumie, ale się ufnie powierza anielskiej wieści. Zadziwiający słuch Józefa, słyszy, gdzie słyhać wszystko inne, tylko nie to, co powinno się usłyszeć.
3. Lata w Egipcie – na obczyźnie. Długotrwałe okresy w życiu, o których wiemy, że są przejściowe, a tymczasem zaczynają wyglądać na trwałe, definitywne. Wtedy zaczynamy „śnić”. Osiedleni na stałe: to jest moje miejsce na zawsze, na życie. A przecież wcale tak nie jest. Tyle, że człowiek poddał się pokusie trwałości operującej w tym, co z natury tymczasowe. W ludzkich losach mamy pełno takich sytuacji: bieda, co się nigdy nie skończy i pokonuje życiowe męstwo, patowa sytuacja życiowa, z której nie widać wyjścia... Trwanie w stanie zawieszenia, który jest postrzegane jako stan definitywny dla swego losu. Usłyszeć tu *Wstań, weź Dziecię i Jego*

Matkę i idź do ziemi Izraela jest cudem. Już się człowiek przyzwyczaił, zaakceptował. Myśl anielska idzie temu wszystkiemu wbrew. Takie wewnętrzne wskazówki puszcza mimo uszu i dalej tkwimy w wygodnym marazmie, za który nie musimy ponosić odpowiedzialności, bo wyznaczony przez coś, co nas objęło i przerosło. Inaczej Józef.

4. Sen jako symbol stanu niepewności, pomieszanej z lękiem. *Lecz gdy posłyszał, że w Judei panuje Archealos w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść.* Gdzie się udać, gdzie osiąść, gdzie Dziecko będzie bezpieczne? Korci, by wrócić w rodzinne strony, ale w centrum staje powinność moralna – bezpieczeństwo dziecka, osoby kochanej i przez wzgląd na nie trzeba wybierać a nie ze względu na własne sentymenty, preferencje. Człowiek staje wobec możliwości, których konsekwencji nie jest w stanie przewidzieć. Jak to umie umęczyć! Co zrobić by było dobrze, bezpiecznie? I tu trudno usłyszeć anielską poradę. Ludzie szarpani niepewnością, wahający się, lęklivi niespokojni dobrze o tym wiedzą. Ilu z nich jest w stanie rozpoznać chociażby ślad bytności anioła, jakim jest pokój po powziętej tu decyzji. Inaczej Józef. Jego duchową sylwetkę określa czujność, niezwykle słuch na anielską wieść tam, gdzie ta jest zagłuszana. *Otrzymałszy zaś we śnie nakaz, udał się w okolice Galilei. Przybył do miasta zwanego Nazaret i tam osiadł.*

Tamar – Rachel – Rut – matka Salomona

Cztery postacie niewieście w rodowodzie Józefa. Nie musiały się w tej wyliczance mężczyzn znaleźć. Rodowody żydowskie były układane nie po kądzieli, lecz po mieczu. Jeśli autor wymienia tu kobiety, to ma w tym swój cel. Coś ważnego chce zakomunikować. Nie ma mowy o przypadku. Jest zamysł. Wywołując te cztery postacie opowiada. Opowiada w najprostszy z możliwych sposobów: jeden znany ludzki los i jego perypetie opowiadają historię drugiego – nieznanego. Teza interpretacyjna jest następująca: kobiety w ewangelii dzieciństwa Jezusa u Mateusza, której bohaterami są Józef i Jezus, mają nam coś ważnego do powiedzenia o ojczyźnie i pasierbie, o całej niezwyklej historii poczęcia i dzieciństwa Jezusa.

Spróbuję pokazać, że wszystkie cztery kobiety antycypują ułamki duchowego doświadczenia Józefa w jego relacji do Maryi, do Jezusa. Są jakby okruchami zwierciadła, w których fragmentarycznie odbija się zasadniczy obraz. Antecedencje.

Wymienione w rodowodzie niewiasty są etnicznie i w konsekwencji kulturowo obce. Mamy do czynienia z twórczą asymilacją obcego. Rodzaj obcości, która swą nowością bogaci wspólnotę i jej nie tylko egzystencjalne, ale duchowe doświadczenie. Pod tym kątem trzeba patrzeć na sylwetki i losy tych kobiet. Przedstawiają zachowania, których tradycja narodu wybranego nie znała, nie zanotowała, bo albo z natury rzeczy nie mogła czegoś takiego stworzyć, albo nie zwróciła uwagi na pewien typ kobiecych cech. Rachab – Kananejka, która uwierzyła w Jahwe. Rut, która przez miłość do teściowej poznaje Boga Izraela – *Twój Bóg będzie moim Bogiem*. Tamar sprawiedliwa tam, gdzie mężczyzna jest niesprawiedliwy. Przyjrzyjmy im się po kolei we wskazanej perspektywie interpretacyjnej

Tamar – 38. rozdział *Genesis*. Juda boi się Tamar, bo przesądnie wierzy, że sprowadziła ona śmierć na jego dwóch synów. Odsyła ją do domu rodzicielskiego. Działa według skrytej intencji, by nigdy nie dopuścić do ślubu swego trzeciego syna z tą kobietą. Co innego planuje, a co innego jej obiecuje. Mijają lata, trzeci syn Judy dorasta, a Tamar widzi, że nie zostanie jego żoną. Żyje jako wdowa w domu swego ojca. Nie ma dziecka, nie pełni żadnej roli społecznej. Ni to wdowa, ni córka. Wegetacja. By wydobyć się z tej sytuacji, decyduje się na intrygę. Gra tym, co ma – własną seksualnością. Intryga jest dalekosiężna w skutkach. Suma sumarum uświadamia Judzie jego podwójność, a ten ma dość prawości, by właściwie osądzić postępowanie swej synowej, ojcem dziecka której został. Juda powie *Ona jest sprawiedliwsza ode mnie, bo przecież nie chciałem jej dać Szeli, memu synowi!* (Rdz 38,26)

W tym ostatnim aspekcie historia Judy i Tamar staje prototypem historii pokusy Józefa, gdy orientuje się, że Maryja jest w błogosławnym stanie. Abstrahując od konkretnych detali jednej i drugiej historii mamy niesprawiedliwe podejrzewanie kobiety o nierząd. Ta tymczasem okazuje się sprawiedliwa. Juda nie idzie za pokusą zrzucenia winy swego nierządnego zachowania na swoją synową, podobnie jak Józef nie oskarży Sprawiedliwej. Józef potomek Judy.

Rachab – 2. rozdział *Księgi Jozuego*. Nierządnica kananejska ratująca od niechybnej śmierci izraelskich zwiadowców. Pomagając im, pomaga w zniszczeniu swego narodu. Zdrajczyni? Przede wszystkim wyznawczyni. Ona wie, że Izraelici zwyciężą, zwyciężą niechybnie i dlatego pomaga oddziałowi Jozuego. Skąd jednak wie? Wie, bo uwierzyła w Pana. Mówi *Wiem, że Pan dał wam ten kraj...Pan Bóg wasz jest Bogiem wysoko na niebie i nisko na ziemi*. Uwierzyła tam, gdzie uwierzyć jest najtrudniej. Wiara Bogu wbrew dotychczasowej wierze religijnej, wbrew tradycji. Uwierzyła rozrywając więzy, które ją łączą z jej kulturą, wspólnotą narodową. Uwierzyła nie wywiązując się z podstawowych zobowiązań wobec pobratymców. Człowiek jest istotą gromadną i zasadniczo więzi wspólnotowych nie zrywa, bo bezwzględnie potrzebuje wspólnoty jako środowiska życia. Jakby nie dość tego, Rachab przełamuje podstawowy schemat ludzkich grup: my – wrogowie i rozpoznaje Boga i Jego działanie w niszczycielach własnego narodu. Wiara, której w świecie ludzkich reguł nic nie wspiera.

Wiara Rachab jako prototyp wiary Józefa. On też musi uwierzyć wbrew regułom fundującym ludzki świat. Będzie ojczymem pasierba, który nie ma ludzkiego ojca, a tak się nigdy nie zdarza. Musi w to wierzyć. Wie o tym dzięki anielskiej ingerencji, ale ta „wiedza” nie istnieje bez stale dawanej wiary. Rachab mówi: „wiem, że Pan dał wam ten kraj”, ale tak naprawdę wierzy. Wierzy tak mocno, że o swojej wierze mówi nie: „wierzę”, ale „wiem”. Józef też wie to, co objawił mu anioł, ale fundamentem jego wiedzy jest wiara. W końcu nie musiał uwierzyć aniołowi, mógł nie tylko zważyć jak Zachariasz, ale mógł zgorszyć się nieprawdopodobieństwem treści anielskiego przekazu. Anioł objawia rzeczy niemożliwe. Tego zaś, co jest niemożliwe, nie da się przyjąć w porządku wiedzy. Mamy powinowactwo wiary Rachab i Józefa.

Rut – *Księga Rut*. Rut i Noemi – synowa i teściowa. One się kochają! Rzadkie w ludzkim świecie – bardzo rzadkie. Rut decyduje się towarzyszyć teściowej, gdy ten, kto je łączył – syn dla jednej, mąż dla drugiej – już nie żyje. Nie ma żadnej materii ułatwiającej tę miłość, jaką na przykład w miłości

pomiędzy mężczyzną i kobietą jest seksualna atrakcja. Jeśli Rut i Noemi się kochają, to tylko dlatego, że kochają to, co w drugim niepowtarzalne, kochają całą wyjątkowość drugiej osoby. Kochają indywidualność człowieka, ona jest dla nich wartościowa, nie do zastąpienia przez nic a przede wszystkim przez nikogo.

Kochać osobę w tym, co zasadniczo określa jej osobowość. Potrzeba wyraźnego przykładu: Maryja kocha narodzone przez siebie dziecko. Kocha, bo jego bezradność budzi czułość, którą je ogarnia. Kocha to dziecko, bo jest jej dzieckiem. Ciągle jeszcze nie ma tu miłości osobowości, jej wyjątkowości. Od anioła zasadniczo usłyszała, że urodzi króla. Kochać jego osobowość zacznie, gdy będzie w nim kochać tę jego królewskość, jej przejawy.

Wskazanie na Rut w rodowodzie Józefa otwiera perspektywę zadania Józefa: czuwać nad tym, co określa indywidualność Jezusa. Opieka ojca nad tym, co Biblia nazywa imieniem. Tu nie ma żadnego dziedziczenia. Własnej niepowtarzalności nie ma się po nikim, jest ona po prostu najbardziej własna. Miłość osobowa Rut do Noemi jest prototypem miłości Józefa do tego wyjątkowego Dziecka, które *zbawi lud od jego grzechów*. Wychować nie tylko to Dziecko, ale każde, by nie zniszczyć jego indywidualności w imię swoich wyobrażeń na jego temat, poprzez przypisywanie sobie uprawnień do kształtowania jego indywidualności tam, gdzie ich nie ma.

Batszeba – 1. rozdział *Pierwszej Księgi Królewskiej* Na Batszebę patrzymy przez pryzmat jej uwiedzenia i grzechu Dawida. Tymczasem istnieje druga perspektywa – Batszeba jako matka króla Salomona. Na tę perspektywę wskazuje autor rodowodu Józefa. Matka króla.

Żona Uriasza a potem Dawida odzywa się na kartach Biblii trzy razy. Pierwszy, gdy oznajmia Dawidowi, że jest z nim brzemienna. Będzie matką królewskiego dziecka. Drugi raz, gdy przychodzi do niedołęznego starego Dawida zatroskana sukcesją tronu. Jeden z synów Dawida – Adoniasz – obwołuje siebie królem Izraela w Hebronie. Batszeba przemawia do Dawida *Panie mój! Tyś poprzysiągł twojej służebnicy na Pana, Boga twego: Salomon, twój syn, będzie królował po mnie i on będzie zasiadał na moim tronie. A oto teraz Adoniasz stał się królem!* (1 Krl 1,17 – 18) Matka królewskiego dziecka czuwająca nad jego powołaniem, jego królewskością, nad realizacją planu dynastycznego Dawida związanego z osobą Salomona. I ostatni raz zjawia się, gdy przychodzi do króla Salomona zmanipulowana przez Adoniasza w jego sprawie i nie zyskuje nic (1 Krl 2,17 – 25). Scena ma pokazać, że jest matką rzeczywistego króla, suwerennego monarchy, na którego czyny i decyzje nie ma wpływu nawet rodzona matka.

Jaki musi być Józef, by wychował Króla? Batszeba patronka zadania Józefa. Ona potrafi wychować króla, czuwać nad nim, wspomóc go w objęciu władzy. Reszta licznych żon Dawida tego wyraźnie nie potrafi. Nie myślimy tak o matkach Absaloma, Adoniasza i pozostałych królewskich synów. Sądzę, że autor rodowodu Józefa tak właśnie myślał i dlatego uważał za konieczne w rodowodzie Józefa wspomnieć o niej.

Zyskujemy antropologicznie nietrywialną, i, co najważniejsze, spójną interpretację tajemnicy obecności tych czterech kobiet w rodowodzie Józefa. By to uzyskać, interpretator musi zwalczyć w sobie chęć moralnego osądzania tych kobiet i musi abstrahować od seksualnej materii wystawionych historii, która przyciąga i wadliwie ogniskuje uwagę. Nie ona tkwi w centrum refleksji. Negatywnie osądzając kazirodczość stosunku Judy i Tamar, widząc Rachab

jako cwana prostytutkę, która za cenę zdrady ziomków umie zabezpieczyć pomyślność życiową rodzinie, odkrywając, że Rut z inspiracji teściowej gra swą seksualnością i przez cielesną bliskość wymusza aktywność Booza niemłodego już mężczyzny, by ostatecznie ją poślubił, nie potrafimy spojrzeć głębiej, by dostrzec sylwetki osobowe tych kobiet. Dopiero w tej głębi widać opisane podobieństwa. Autorowi rodowodu w kulturze, która seksualność i jej sprawy traktowała naturalnie i bez zbytnich ceregieli, jest grubo łatwiej spojrzeć głębiej na te cztery kobiety, w których odbija się coś z zadania i sylwetki Józefa.